

Imperium i narody

Aleksandra Hnatiuk

Trzy wybory esejów Romana Szporluka — kolejno: amerykański, ukraiński i polski — prezentują sylwetkę historyka pod różnym kątem. Wydanie Hoover Institution Press daje przegląd artykułów ostatniego czwartwiecza, dzięki czemu czytelnik może obserwować zarazem rozwój zainteresowań badawczych autora, jak też dramatyczne zmiany polityczne. W ukraińskim i polskim wydaniu pominięto wcześniejsze artykuły, poświęcone przede wszystkim problematyce narodowościowej w ZSRR ujętej w kategoriach socjologii i statystyki. W obu tych wydaniach znalazł się natomiast esej *Nacjonalizm po komunizmie: refleksje o Rosji, Ukrainie, Białorusi i Polsce*, którego brak w amerykańskim wydaniu. Naturalna wydaje się strategia redakcyjna: w ukraińskim wydaniu więcej jest artykułów poświęconych problematyce ukraińskiej, w polskim — polskiej. Polskie wydanie jest też bogatsze o dwa teksty, których teoretycznego znaczenia trudno przecenić: *Myśli o zmianie: Ernest Gellner i historia nacjonalizmu* oraz *W poszukiwaniu klucza do historii albo narodowe drogi do nowoczesności*. W dyskusji z Ernestem Gellnerem, Miroslavem Hrochem, Benedictem Andersonem Roman Szporluk stara się przedstawić problematykę środkowo-wschodnioeuropejską, co wydaje się bardzo istotne, gdyż nie tylko ukraińska tematyka jest pomijanaprzez zachodnich badaczy, ale i polska. Ponadto w polskim wydaniu znalazł się esej, będący swego rodzaju autobiografią intelektualną, szczególnie cenny dla tych wszystkich czytelników, którzy pragnęliby zawrzeć z autorem bardziej osobistą znajomość i poznać jego inspiracje intelektualne.

Imperium, komunizm i narody ukazało się w serii „Arcana historii” jako jedna z trzech książek poświęconych imperium (dwie pozostałe to Włodzimierza Marciniaka *Rozgrabione imperium* oraz Richarda Pipesa *Rosja, komunizm i świat*). *Imperija ta nacji* opublikowało znane wydawnictwo kijowskie „Duch i Litera”, specjalizujące się przede wszystkim w filozofii i myśli teoretycznej. Polskiemu i ukraińskiemu czytelnikowi Roman Szporluk znany jest przede wszystkim z publikacji na łamach czasopism (w miesięczniku „Suczasnist” — z czasów, gdy ukazywał się na emigracji, oraz po przeniesieniu go do Kijowa w 1992 r.: w „Rzeczpospolitej”, „Zeszytach Historycznych” Instytutu Literackiego, wreszcie w drugoobiegowym „Obozie” z czasów pierwszej Solidarności); mniej licznemu gronu — z błyskotliwych wykładów. Na Ukrainie ukazało się ponadto studium *Komunizm i nacjonalizm. Karol Marks kontra Friedrich List* (1998). Omawiane wydania prezentują najszerzej dorobek naukowy historyka, pokazując całe spektrum jego zainteresowań. Geograficznie obejmują one region Europy Środkowoschodniej, historycznie — czasy nowożytne. Szporluka najbardziej zajmują ruchy narodowe w tym regionie; jednak ujmuje je w kontekście historii powszechnej.

Dobre rozprawy osobiście dzielę na takie, które wprowadzają w obieg naukowy nowe, ważne fakty i takie, które operując znanymi faktami, ukazują je w odmiennej perspektywie, istotnie zmieniając nasze wyobrażenie o rzeczywistości. Pierwsze z reguły rodzą się w archiwach, drugie natomiast — w umyśle badacza, a mówiąc obrazowo: są podobne do narodzin Ateny z głowy Zeusa. Zazwyczaj powstają one w oparciu o nowe metodologie, nie ignorując nowych faktów. Publikacje i wykłady Romana Szporluka zawsze pozostawiają czytelnikom i słuchaczom wrażenie świeżości spojrzenia, są zwięzłe i błyskotliwe. Lekturę książek Szporluka porównałabym do podróży po Europie Środkowowschodniej, w trakcie której snop światła rzucony na świetnie znane miejsca nagle ukazuje jego zupełnie inny kształt. Jest jednak jeden warunek, jaki stawia autor swojemu czytelnikowi: gotowość do przyjęcia intelektualnego wyzwania.

Autor przedmowy do ukraińskiego wydania *Imperium i narody* stwierdza: „Współczesnemu badaczowi ukraińskiemu czy też nawet reprezentantowi tzw. „szerokiego kręgu czytelników” praktycznie wszystko, co pisze Roman Szporluk o ukraińskiej historii i polityce wyda się znane, czasem aż na tyle znane, że przytaczanie pewnych wydarzeń lub faktów może wywoływać rodzaj irytacji. Oczywiście, warto brać pod uwagę, że wszystkie artykuły i eseje opublikowane w niniejszej książce były pisane dla zachodniego czytelnika, w katastroficzny sposób nie obeznanego z bytem o nazwie „Ukraina”¹. Kasjanow podkreśla jednak, że to sposób myślenia, podejście i interpretacja znanych faktów stanowi o randze publikacji Szporluka². Wydaje mi się to godne podkreślenia, gdyż na Ukrainie wciąż nazbyt rozpowszechniona jest pozytywistyczna postawa badawcza: co bardziej radykalni zwolennicy tradycyjnego podejścia do historii wszelką reinterpretację uznają za zagrożenie dla ukraińskości, a ulubionym argumentem, jakim posługują się w stosunku do „reinterpretatorów” jest właśnie stwierdzenie braku nowych faktów.

Warto przyrzeć się metodzie Romana Szporluka na dwu prostych przykładach: jednym z najgłębiej utrwalonych stereotypów interpretacyjnych dotyczących historii Ukrainy jest stwierdzenie, że Ukraina znajdowała się przez ponad trzy stulecia pod panowaniem rosyjskim. To sławne *Trysta lit w newoli*, jak mówi pieśń partyzancka, a powtarzają do znudzenia ukraińscy publicyści, jak i wielu badaczy — nie tylko zachodnich — postrzega przez ten pryzmat postrzega się kwestię ukraińską. Bez wątpienia wpłynęła na to oficjalna propaganda „trzechsetlecia ponownego zjednoczenia” (Perejaśławska Rada 1654), jak też tradycje rosyjskiej historiografii. Niemniej jednak wystarczy najbardziej podstawowa znajomość historii, by stwierdzić, że znakomita część terytoriów dzisiejszej Ukrainy ani w 1654, ani ponad stulecie później, w 1775 r. po likwidacji Siczki przez Katarzynę II do Rosji nie należała. Szporluk przypomina tylko podstawowe fakty: „Przed rokiem 1648 praktycznie wszyscy Ukraińcy żyli w ramach polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, której wschodnia granica rozciągała się na wschód od Dniepru. Dopiero po roku 1667 pewna część tego rozległego terytorium — rejon dzisiejszej Połtawy i Czernihowa wraz z miastem Kijów — znalazła się pod rządami moskiewskiego cara. Jednak nawet wówczas więcej terytorium i większa liczba ludności ukraińskiej znajdowała się pod panowaniem polskim niż rosyjskim. [...] Co do południowej Ukrainy, obejmującej Krym, zdobytej przez Imperium Rosyjskie pod koniec XVII wieku na Turkach

osmańskich, region ten pozostawał pod wpływem stuleci rządów islamskich. W zupełnie innej sytuacji znajdowała się Ukraina Zachodnia. Region zakarpacki był częścią Węgier nieprzerwanie od średniowiecza aż do roku 1919, kiedy został wcielony do Czechosłowacji. Powrócił on do Węgier w latach 1939-44 i dopiero po tej dacie — po raz pierwszy w historii trafił pod władzę Moskwy. Region czerniowiecki — północna część byłej austriackiej prowincji Bukowiny — należał do Rumunii w latach 1918-1940 i dopiero wówczas przeszedł pod władzę sowiecką, formalnie stając się częścią Związku Sowieckiego po roku 1944.” [Ukraina: od imperialnej peryferii..., s. 77-78] Cytat tu urywam, bo dzieje Galicji wschodniej czytelnicy znają doskonale. Wywód ten prowadzi do prostego wniosku: Ukraina nie może być postrzegana jako część historycznej Rosji. Wniosku jednak trudnego do przyjęcia nie tylko w Rosji, ale i w wielu środowiskach na Zachodzie, chętnie pozostawiających Ukrainę w strefie wpływów rosyjskich.

W powyższym cytacie zwraca uwagę rozczłonkowanie ukraińskiej historii. I rzeczywiście, właściwie we wszystkich ujęciach historii Ukrainy tradycyjnie historię nowożytną dzieli się na odrębne historie dwu regionów, wschodniego i zachodniego, czasem odrobinę uwagi poświęcając Zakarpaciu, rzadziej — Bukowinie. I tak Wschód i Zachód, niczym u Kiplinga, nie spotyka się nigdy. W równej mierze stwierdzenie to dotyczy historii literatury ukraińskiej. Szporluk zartem porównuje ukraińską historię do kolei żelaznej: szerokotorowej w Rosji, europejskiej — w Austrii i ciuchci wąskotorowej — na Zakarpaciu, funkcjonujących jedynie na właściwym dla siebie obszarze i nie przecinających się. Ten zart jest zarazem postulatem badawczym: obok map politycznych historyk musi umieć posługiwać się innymi mapami, uwzględniającymi różnorodność społeczną i kulturową badanego obszaru, a także umieć dostrzec rolę wspólnej, choć pozornie wirtualnej przestrzeni ideowej. Przykład XIX-wiecznej polskiej historii jest aż nadto wymowny.

Imperium

Komunizm sowiecki: nowa cywilizacja czy stare imperium w nowej szacie? [Co po imperium?, IkiN, s. 200]. W krajach socjalistycznych, a zwłaszcza w ZSRR, pisanie o Związku Radzieckim jako imperium uznawano za domenę zachodnich reakcjonistów. O ile w Polsce oficjalny stosunek do sowietologii nie miał dobrego przełożenia ani na środowisko historyków czy socjologów (w mniejszym stopniu dotyczy to politologów), ani generalnie na inteligencję, o tyle w ZSRR, w tym także na Ukrainie, stało się to ideologiczną sztampą. Na ile trwała, dowodzi wstęp do ukraińskiego wydania *Imperija ta nacji*, w którym Georgij Kasjanow uznał za stosowne „na samym wstępie zaznaczyć, że autor [tj. Roman Szporluk, dop. mój. OH] nie należy do tej szkoły klasycznej (sowietologii), która przez całe dziesięciolecia (dema-skowała) system radziecki, ograniczając się do konstatowania jego bolączek i oskarżeń politycznych pod adresem przywódców radzieckich, wytwarzając zideologizowany negatywny obraz komunizmu, ZSRR i obozu socjalistycznego” (ItN, s. 6). Ta potrzeba wykazania, że prezentowany autor nie należy do osławionej (czy scisłej — zniesławionej) przez radziecką propagandę formacji zachodnich sowietologów wydaje się zmienna. Tymczasem na Zachodzie, w szczególności w USA aż do schyłku lat 80. pisanie o ZSRR jako imperium uważano za domenę antykomunistów, równoznaczne z konserwaty-

zmem, źle widzianym w większości kręgów intelektualistów; przypisywano temu nacechowanie ideologiczne i odmawiano walorów analizy naukowej. Kiedy wiosną 1990 r. wraz z grupą dawnych działaczy opozycyjnych po raz pierwszy znalazłam się w Stanach, sposób myślenia o Związku Radzieckim w kołach uniwersyteckich i opiniotwórczych był powodem mojego głębokiego rozczarowania. Nie tylko nie traktowano ZSRR jako imperium (co było w moim środowisku oczywistością), ale i w większości tych miejsc, które odwiedziłam zatrważająca wydawała się sama perspektywa powstania niepodległych państw (z naszego punktu widzenia niezwykle bliska i bardzo pożądana) w miejsce dawnych republik. Wyobraznia tych ludzi malowała obrazy straszliwej anarchii, nieuniknionej w razie rozpadu ZSRR. W jakiejś mierze można to zrozumieć: dychotomiczny podział lepiej odpowiada struktom postrzegania rzeczywistości niż przyglądanie się mozaice; jeden potężny partner, choćby najtrudniejszy, ale znany, może wydać się pewniejszy od nowych partnerów, choćby dlatego, że tych należałoby dopiero poznać. Można by w tym miejscu przytoczyć inne przykłady: przemówienie George'a Busha w Kijowie w 1990 r. czy intelektualną porażkę analityków — słynną prognozę CIA dotyczącą rozpadu Ukrainy — diagnozę może jednak zastąpić przypomnienie tytułu książki Andrew Wilsona *Ukrainians: unexpected Nation* (Yale University Press, 2000), wydana w 2003 r. po polsku, co charakterystyczne, bez podtytułu.

Roman Szporluk, pisząc o imperium rosyjskim i ZSRR, odwołuje się niby do oczywistości, do faktów powszechnie znanych. Tym silniej oddziałują jednak jego argumenty: „Najbardziej rzucające się w oczy dziedzictwo Rosji imperialnej to układ terytorialny i skład etniczny ZSRR. Podobienstwo stanie się jeszcze bardziej uderzające, gdy porówna się mapę świata z 1913 roku z mapą z roku 1990 i dostrzeże, że podczas gdy z tej ostatniej zniknęły kolonialne imperia Brytanii, Francji, Niemiec, Belgii, Holandii i Portugalii z ich wielkimi posiadłościami w Azji i Afryce, kontury ówczesnej Rosji i obecnego ZSRR pozostały praktycznie niezmienione. Owszem, ani Helsinki, ani Warszawa nie leżą w granicach ZSRR, lecz ich strata została skompensowana zdobyciem nowych terytoriów, znanych w 1913 roku jako Galicja, Bukowina i Ruś Zakarpacka. Wówczas należały one do Cesarstwa Austro-Węgierskiego, po którym nie został nawet ślad.” [*Dziedzictwo imperialne a sowiecki problem narodowościowy*, IkiN, s. 163]

Cytowany artykuł opublikowany w 1990 r., pisany był zapewne w drugiej połowie 1988 r., a więc wyprzedzał pewną modę na pisanie imperium, jaka zapanowała na początku lat 90. (*nota bene*, ostatnio można zaobserwować powrót do tej mody). Artykuł ten stanowił kontynuację zainteresowań badawczych Szporluka rolą czynnika narodowego w Rosji carskiej i ZSRR: był kolejnym w serii jego studiów, ukazujących się w pracach zbiorowych poświęconych imperium³.

Komunizm i nacjonalizm

„Związek Sowiecki stanowił nowe wcielenie Imperium Rosyjskiego, w którego cieniu przez cały wiek XX postępowały procesy narodotwórcze i na różne sposoby dawał o sobie znać nacjonalizm. Przeplatające się wzajem historie komunizmu i nacjonalizmu będą miały znaczący wpływ na charakter ery postimperialnej”. [*Co po imperium?*, IkiN, s. 194]

Pytanie, o to, co po imperium, stawiane u progu lat 90. zarówno przez analityków, jak i zwykłych ludzi, coraz bardziej niechętnych „ciekawym czasem”, miało dwie zasadnicze odpowiedzi: era wojujących nacjonalizmów lub demokratyzacja życia społecznego. Ci, którzy byli pełni obaw o przyszłą Europę, używali starego pojęcia Europy Wschodniej i pisali, że upadek komunizmu wytworzył próżnię ideologiczną, która najpewniej zostanie wypełniona przez nacjonalizm i przewidywano, że fala nacjonalizmów rozprzestrzeni się na cały obszar południowej Europy oraz byłych republik związkowych. *De facto* zatem komunizm traktowano jako „mniejsze zło” i tradycyjnie przypisywano „zaco fanym wschodnim Europejczykom” podatność na zgubny dla nich nacjonalizm. Ci, którzy w upadku komunizmu dostrzegali historyczną szansę, posługiwali się kategorią Europy Środkowo-Wschodniej i twierdzili, że jej społeczeństwa potrafią spożytkować długo oczekiwaną wolność. Nie zgadzano się tym samym na podział Europy, jaki przyniosła Jalta i przypomniano o prawie narodów do samostanowienia.

Ten spór o kształt nowej Europy był niezwykle żywy, gdyż obawy i uprzedzenia po jednej stronie, a nadzieje — po drugiej stronie były ogromne. Zwolennicy wspólnej Europy pragnęli wykazać, że wzrost nacjonalizmu nie jest skutkiem upadku komunizmu, ani też wypełnieniem ideologicznej próżni, lecz rezultatem długotrwałego procesu formowania się nowoczesnych narodów. Leszek Kołakowski na łamach „Dedalus” pisał: „nacjonalizmy nie wyskoczyły nagle z zamrażarki [ideologii komunistycznej, dop. mój — OH], po prostu otrzymały więcej miejsca na rozwój”. W tym samym eseju stwierdził też: „nie było żadnej próżni ideologicznej, wytworzonej raptownie na skutek upadku dawnego reżimu; ideologia komunistyczna przestała się liczyć jako żywa opcja znacznie wcześniej. Z kolei nastroje nacjonalistyczne nie były bynajmniej „zamrożone”, dawały o sobie znać od długiego czasu, równoległe do stopniowego słabnięcia totalitarnej maszyny. Ten proces toczył się przez ponad trzydzieści lat, zanim nastąpił przesławny rok 1989!” [L. Kołakowski, *Wśród ruchomych ruin*, [w:] *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków, Znak 2000, s. 306-307]. Autor *Komunizmu i nacjonalizmu*. Karol Marks kontra Friedrich List (wyd. I, 1988) początek tego zmagania się dwu ideologii datuje na rok 1848, a w przedmowie do drugiego wydania (1991), historyk nie bez satysfakcji stwierdza, że najlepszą ilustracją aktualności poruszanej w książce problematyki były wydarzenia lat 1989-1990. Przekonanie Romana Szporluka, że to nacjonalizm (w sensie ruchu narodowego) był najpoważniejszym rywalem marksizmu, zyskało potwierdzenie najpierw w wydarzeniach „jesieni narodów”, następnie — w powstaniu niepodległych państw w miejsce ZSRR. Kiedy pisze on o drogach do nowoczesności w Europie Środkowowschodniej, przeciwstawia się ugruntowanemu w anglosaskiej socjologii przekonaniu, że siłami modernizacyjnymi są państwa. Harwardzki historyk utrzymuje, że dla narodów nie posiadających własnego państwa to ruchy narodowe, a nie państwa stanowią poważniejszą siłę modernizacyjną. Wskazuje także na szczególną pozycję polskiego ruchu narodowego, który był większą siłą modernizacyjną, niż państwo rosyjskie, czy nawet austriackie lub pruskie w pewnym okresie XIX w. Warto podkreślić, że to nie tylko spór o teorię, o drogi do modernizacji, to także spór o miejsce historii narodów Europy Środkowowschodniej w historii europejskiej i światowej. Szporluk upomina się o nią, twierdząc, że

mankamenty teorii Ernesta Gellnera (ujęte w metaforze Rurytanii i Megalomanii) wynikają z tego, że brytyjski antropolog nie uwzględnił polskiego przypadku, czy że Liah Greenfeld w *Pięciu drogach do nowoczesności* nazbyt łatwo przeszła w swych rozważaniach od narodów zachodnioeuropejskich do Rosji, pomijając Europę Środkowowschodnią. W ostatnich swoich wyśtaąpieniach Szporluk dowodzi, że kształtowanie się nowoczesnych narodów to nie tylko kwestia Słowaków, Słoweńców czy Rusinów, ale także — Rosjan czy Niemców. Niemcy jako nowoczesny naród są równie nowoczesnym czy też młodym narodem, jak i inne.

Narody

Kształtowanie się tożsamości narodowych i nowoczesnych narodów Roman Szporluk ujął aforystycznie: *making one nation is unmaking the other nation*; „niehistoryczne” narody rodzą się na gruzach „historycznego” narodu. „W tym ujęciu — pisze historyk — proces powstawania Ukrainy, Słowacji czy Czech postrzegany jest jako pewien aspekt przekształcania narodowości przednowoczesnych — odpowiednio — polskiej i rosyjskiej, węgierskiej oraz niemieckiej. Widzimy więc, iż narody „historyczne”, których nieprzerwana ciągłość zwykle przeciwstawiana jest nieciągłościom dziejów „małych” czy też „niehistorycznych” narodów, także przeszły poważne zmiany we współczesnym okresie tworzenia się narodów”. [*Ukraina: od imperialnej peryferyi...*, IkiN, s. 84]

Ukraińcy

Szporluk pragnie udowodnić swoim odbiorcom, że dobrze jest wiedzieć więcej o Ukrainie, bo to pozwala lepiej zrozumieć fenomen narodu — jeden z najbardziej interesujących problemów badawczych dla historyka czy socjologa. Czytelnikowi zachodniemu odkrywał Ukrainę jako interesujący przedmiot badań, w szczególności wskazując na rolę, jaką odegrała ona w krachu ZSRR. Tej umiejętności analizy sytuacji ukraińskiej i sympatii towarzyszy jednak dystans badawczy, co niekiedy wywołuje u czytelników ukraińskich rozdrażnienie: uznają to za obojętność wobec ich problemów. Strategię tę jednak czytelnik zachodni lub polski uznaje za naturalną postawę badacza. Trudno o bardziej zrozumiałą *message* niż „idea Ukrainy jako narodu [...] polega na zapewnieniu temu narodowi bezpośredniego dostępu do centrów cywilizacji i wyjściu z podrzędnego statusu ludu, który zamiast samodzielnie komunikować się z szerszym światem, skazany jest na pośredników”. Podobnie formułował to inny harwardzki historyk, Ihor Szewczenko, w eseju *Ukraina między Wschodem a Zachodem*. Być może najtrudniejsze dla zaakceptowania przez ukraińskich czytelników jest wyrażone *expressis verbis* przekonanie, że ukraińska wspólnota narodowa winna być oparta nie o język, lecz o więź terytorialną; to więzi obywatelskie decydują o lojalności wobec państwa. Wydaje się, że obecnie to jeden z najpoważniejszych problemów: czy ukraińskojęzyczni mieszkańcy Ukrainy zechcą uznać rosyjskojęzycznych swych współobywateli, i czy rosyjskojęzyczni obywatele będą identyfikować się z Ukrainą (a nie nieistniejącym Związkiem Radzieckim lub Rosją).

Polacy

Uwaga i empatia, z jaką traktuje Roman Szporluk polską problematykę jest czymś wyjątkowym u ukraińskiego historyka, nawet dziś. Naturalnie w polskim wydaniu ta problematyka zajmuje znacznie więcej miejsca niż w ukraińskim; znalazły się w nim także eseje spoza amerykańskiego wydania (Polska: powstanie teorii i praktyki nowoczesnego narodu oraz *Stosunki polsko-ukraińskie w 1918 roku: uwagi do dyskusji*). W dyskusjach zachodnich historyków i teoretyków nacjonalizmu Szporluk upomina się mocnym głosem nie tylko o nazbyt często pomijaną Ukrainę, ale i o Polskę, co stało się powodem dla żartobliwego przeformułowania znanego określenia: *gente Ruthenus, agente Polonus*. Nie jest to jednak uporczywe przypomnianie o krajach po macoszemu traktowanych w wielu ujęciach historii powszechnej, lecz intelektualnie atrakcyjna propozycja interpretacji, w myśl której Polacy odegrali wyjątkową rolę, ponieważ w chwili, gdy „stawali się nowoczesnym narodem, gdy równocześnie rodził się nowy wiek suwerenności ludu, zostali jej pozbawieni” [*Polska: powstanie teorii i praktyki...*, IkiN.s. 39]. Naród polski „stał się doskonałym modelem dla wszystkich pojawiających się narodów, którym brakowało takich warunków wstępnych, jakie mieli Polacy” [tamże]. Niepodobna też mówić o nacjonalizmie w w. XIX i nie wspominać o Polsce, co Szporluk ujmując anegdotycznie: — to jak mówić o Hamlecie i zapomnieć o księciu duńskim.

Szporluk zwraca też szczególną uwagę na rolę, jaką odegrali Polacy w upadku imperium⁴, chętnie posiłkując się cytataми z anglosaskich czy niemieckich badaczy (m.in. Erica Hobsbawma, Andreasa Kappelera), oddalając dzięki temu ewentualne zarzuty o stronniczość. Wybór tekstów poświęconych polskiej problematyce przedstawiony w wydaniu „Arcanów” jest z konieczności niepełny, niemniej jednak daje pojęcie nie tylko o poglądach Szporluka w tej kwestii, ale i o charakterystycznym dlań szerokim ujmowaniu zagadnienia. Chciałoby się jednak przypomnieć teksty tylko jednego, ale jak ważnego roku, które wywarły wpływ na myślenie polskich opozycjonistów: Polityka 1978: *Spojrzenie w przeszłość i w przyszłość*: („Obóz” nr 1), *Współczesna Ukraina: problemy i perspektywy* („Obóz” nr 3), jak też niemniej ważka próba oglądu polskiej rzeczywistości: *Polski refleksji* („Suczasnist” 1981 nr 3-4). Postulaty badawcze, jakie przedstawił Roman Szporluk w artykule *Rola prasy w polsko-ukraińskich stosunkach*, opublikowane w znakomitej pracy zbiorowej *Poland and Ukraine: Past and Present* (1980), do dziś nie utraciły swej aktualności, co powinno stanowić wyzwanie dla współczesnych badaczy.

Rosjanie

Niemniej ważną rolę dla przeobrażeń w regionie autor Imperium, komunizmu i narodów przypisuje rosyjskiemu nacjonalizmowi. Dostrzeżenie rosyjskiego czynnika, napięcia pomiędzy *empire savers* a *nation-builders*, które ostatecznie doprowadziło do secesji Rosji z ZSRR, wydaje się jednym z najciekawszych pomysłów interpretacyjnych dotyczących rosyjskiej historii. Historyk uznaje, że wysiłki skierowane na rusyfikację nie-rosyjskich narodów stanęły na przeszkodzie rosyjskiemu projektowi narodowemu.

Posługując się znaną formułą Eugène'a Webera *Peasants into Frenchmen*, Szporluk stwierdza, że polityka rusyfikacji utrudniła przeobrażenie chłopów w Rosjan, to zaś stało się przyczyną porażki rewolucji lutowej — próby przeobrażenia imperium w „normalne” państwo narodowe.

Spojrzenie na ZSRR jako imperium, w którym jednym z upośledzonych narodów jest naród rosyjski, z pewnością nie mogło przysporzyć popularności autorowi *Narodowości i kwestii rosyjskiej w ZSRR* („Journal of International Affairs”, 1973). Zwolennicy utrzymania „integralności terytorialnej” Związku Radzieckiego, nawet w chwili samoistnego rozpadu nie dopuszczali do świadomości, że obserwują właśnie rozpad ostatniego imperium, ani też anachroniczności jego istnienia. Z kolei zwolennicy idei niepodległościowej nazbyt często poza opresją własnego narodu nie potrafili dostrzec w Rosjanach narodu zniewolonego, a nie tylko kolonizatorów. W jakiej mierze tak pozostało do dziś.

Jeden z recenzentów, Wołodimir Kułyk, na łamach *Ukraińskiego Przeglądu Humanistycznego* uznał, że wpływ rosyjskiego ruchu narodowego został przesadnie wyolbrzymiony⁵. Kułyk podkreślał zarazem, że właśnie tego uważnego spojrzenia na rosyjską problematykę brakuje współczesnej ukraińskiej humanistyce. Dodałabym, że brakuje również spojrzenia na innych sąsiadów, w szczególności — Polskę. Książki Szporluka są przykładem, w jak interesujący sposób można powiązać ukraińska problematykę z tematyką całego regionu.

Niezwykle interesująco Szporluk ukazuje zapoczątkowany u schyłku lat 80. proces desowietyzacji kultury rosyjskiej, co — jego zdaniem — spowodowało, że inne narody imperium upomniały się o swoje dziedzictwo, uruchamiając nieodwracalny proces. Próby odnowienia kultury rosyjskiej z lat 20., a więc początkowego („nieskażonego” jeszcze późniejszymi „błędami i wypaczeniami”) intelektualści rosyjscy stordedowali, zwracając się przede wszystkim ku poetom srebrnego wieku, a z „epoki wczesnego komunizmu” wybierając tych pisarzy, którzy padli ofiarą reżimu. Warto dodać, że na Ukrainie podjęto taką samą próbę u schyłku lat 80., by przypomnieć tylko rehabilitację Chwyłowego. Zakończyła się ona powodzeniem, a plejada twórców kultury początku lat 20. na trwałe weszła do kanonu, pisarze modernistyczni, którzy nie mogli wylegitymować się choćby socjalistycznym rodowodem musieli jeszcze poczekać na swoją kolej.

Szporluk podkreśla związek kultury i polityki zarówno na konkretnych (jak powyższy) przykładach, jak też poddając reinterpretacji schemat teoretyków nacjonalizmu, w szczególności trzy etapy rozwoju nacjonalizmu wyróżnione przez Mirosława Hrocha: stadium naukowe, kiedy historycy i etnografowie gromadzą materiały i nadają historii odpowiedni kształt; kulturowe, gdy historia ta staje się środkiem do stworzenia wspólnej przestrzeni kulturowej; wreszcie polityczne, gdy odrębność kulturowa szuka wyrazu politycznego. Zdaniem historyka, ruch narodowy jest polityczny od samego początku, gdyż konsekwencją pracy budzicieli narodowych „jest rozbięcie sfery ideologicznej dominacji, w której symbole i wartości, a nie tożsamość, są głównymi narzędziami władzy społecznej” [IkiN, s. 83].

Głęboka znajomość współczesnych teorii narodu w połączeniu ze znakomitym warsztatem historyka regionu nie tylko przynosi imponujące efekty, co powinno stanowić metodologiczną wskazówkę dla młodych bada-

czy, ale też wprowadza na pełnych prawach historię tego regionu do historii powszechnej, co było ambicją wielu pokoleń historyków ukraińskich (polskich także).

Jak zatem widać, centrum zainteresowań Romana Szporluka stanowi kwestia narodowa. To motor modernizacyjnych przeobrażeń, siła rozsadzająca imperium, w historii nowożytnej — najpoważniejszy czynnik przemian. Czy jej miejsce w XXI wieku będzie równie istotne?

Roman Szporluk, *Imperium, komunizm i narody. Wybór esejów*. Wstęp i redakcja Andrzej Nowak. Tłumaczenie — Szymon Czarnik, Andrzej Nowak. Kraków, „Arcana” 2003.

Roman Szporluk, *Russia, Ukraine, and the Breakup of the Soviet Union*. Hoover Institution Press, Stanford, California, 2000.

Przypisy:

1. G. Kasjanow, *Peredmowa*, [w:] *Imperiji ta naciji*, s. 10-11.

2. „Autor mówi o tych samych, co my problemach, wykorzystując te same fakty i pojęcia, ale jego sposób myślenia, podejście, odbiór są inne, i właśnie to z lektury jego prac czyni ciekawą podróż intelektualną, której uczestnik ma szansę znaleźć się tam, gdzie tego zupełnie nie oczekiwał...” (tamże, s. 13).

3. Por. np. *National History as a Political Battleground: The Case of Ukraine and Belorussia*, [w:] *Russian Empire: Some Aspects of Tsarist and Soviet Colonial Practices*, ed. Michael S. Pap, Cleveland, Institute for Soviet and East European Studies, John Carroll University; Ukrainian Historical Association, 1985, s. 131-150; *The Ukraine and Russia*, [w:] *The Last Empire: Nationality and the Soviet Future*, ed. Robert Conquest, Stanford, Hoover Institution Press 1986, s. 151-182 (po ukraińsku opublikowano w kwartalniku „Widnowa”, nr 6-7).

4. Na potencjalne możliwości wskazano w książce pod redakcją Romana Szporluka: *The Influence of East Europe and the Soviet West on the USSR*, New York, Praeger, 1975.

5. W. Kułyk, *Pereczytuwannia istoryka* [w:] *Ukrajinskyj Humanitarnyj Ohlad*, wyp. 5, s. 88.